

### 3. KONFERENCJA

---

JUSTYN STEFAN CHUDOBIECKI OFMConv

#### UBÓSTWO ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

„Błogosławieni ubodzy w duchu! Albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Mt 5,3

Ubóstwem jest dziś zainteresowany cały Kościół. Wychodzi ono poza krąg wyłącznego zainteresowania zakonników, przyjmuje je współczesny katolicyzm. Mówi się wyraźnie o Kościele ubogich.

1. Za żywe wcielenie ubóstwa ewangelicznego uznany jest św. Franciszek z Asyżu; wierny naśladowca Chrystusa ubogiego, *alter Christus*. Duchową sylwetkę Biedaczyny z Asyżu malują nam słowa Pisma św. Św. Paweł mówi:

— „wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa” (Flp 3, 7—8);

— „nie mówię tego bynajmniej z powodu niedostatku: ja bowiem nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach, w jakich jestem. Umieć cierpieć biedę, umieć i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4.11—13);

— „jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy ukaże się Chrystus, wtedy nasze życie i wy razem z Nim ukażecie się w chwale. Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w waszych członkach... złej żądz i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem” (Kol. 3,1—5).

2. Św. Franciszek nie pochodził z ubogiej rodziny, lecz przeciwnie z zamożnej; ojciec jego był bogatym kopcem.

Nie był z natury spokojny i cichy; już w młodym wieku, gdy przewod-

niczył młodzieży asyjskiej w zabawach, chciał być kimś znacznym, wielkim. To pragnienie towarzyszyło mu także gdy bronił wolności swego miasta i brał udział w wojnie toczącej się między Asyżem a Perugią. Pragnął stać się wielkim, sławnym — to pierwszy motyw jego postępowania, to cecha jego nautry. Myśl o wielkości stale mu towarzyszyła, nawet w chorobie, której nabawił się podczas niewoli. Myślał i snuł plany o chwale i wielkości rycerskiej, której nawet choroba nie zdołała usunąć z jego serca. Łaska nie niszczy natury tylko ją uszlachetnia. Franciszek nigdy nie przestał pragnąć wielkości, tylko zwrócił to pragnienie w innym kierunku. Kto nie ma ambicji zostania kimś wielkim, będzie zawsze przeciętnym.

Pewnej nocy wydało się Franciszkowi, że dom jego rodziców przemienia się we wspaniały pałac i zamiast ojcowskiego sukna na półkach sklepu widzi wszelką broń, porozwieszaną na ścianach miecze, tarcze, kopie. A gdy zdziwiony Franciszek zapytał dla kogo to jest, otrzymał odpowiedź, że jest to dla niego i jego towarzyszy, żołnierzy. Po przebudzeniu był przekonany, że jego powołaniem jest być rycerzem. Wkrótce więc Asyżanie ujrzeni Franciszka w pięknym stroju rycerskim, na koniu, wyruszającego do Apulii, aby tam przyłączyć się do szeregów sławnego rycerza Waltera z Brienne. Lecz myśli Boże nie są myślami ludzkimi... W Spoleto, w połowie drogi, zachorował. A w nocy podczas snu usłyszał stanowczy głos: „Wróć do ziemi swojej, tam będzie ci objawione, co masz czynić”. Posłuszny głosowi natychmiast wrócił. Osamotniony wyruszał często poza miasto, rozmyślając nad dalszym swym życiem. I tu w ciszy Bóg przemówił do posłusznego sługi. Tu Franciszek zrozumiał teraz swoje sny — że inną ma iść drogą, że oblubienicą jego będzie „wdowa od 12 wieków po Chrystusie — Pani Bieda”.

3. To jest duchowa sylwetka Franciszka, Biedaczyny, *alter Christus*. Płynnie, często bez zastanowienia mówimy: Franciszek wybrał ubóstwo, umiłował je i stał się szczęśliwy... Czy prawdą jest, że ubóstwo, wyrzeczenie, wzgarda, przeciwności dają szczęście? Czy tego szukał Franciszek? Czy tego szukał Chrystus, który przecież był dla Franciszka najwyższym wzorem? Zbyt pochopnie i powierzchownie mówimy, że Franciszek szukał ubóstwa. To byłoby sprzeczne z naturą ludzką i byłby to objaw niezdrowy. Człowiekowi jest wrodzone pragnienie szczęścia: jak żołądek chleba, tak natura ludzka pragnie szczęścia. Nie kupuję biletu kolejowego po to tylko, by mieć go w kieszeni, ale po to, by przy jego pomocy dostać się do pociągu i jechać do celu. Chrześcijanin nie gardzi „dobrami doczesnymi”, ale wyrzekając się zbytniej troski o nie, nie uważa ich za cel, ale wybiera coś wyższego... Nie po to ślubuję ubóstwo, żeby nic nie mieć, ale po to, by nie będąc przywiązanym do doczesności („uniezależnienie”), móc swobodnie pracować dla królestwa Bożego. Człowiek

pragnie czegoś trwałego, wiecznego, po śmierci ubóstwo zniknie: „Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich... nie będzie ani smutku, ani wołania, ani bólu już nie będzie, bo dawne rzeczy już przeminęły” (Apok 21,4—5).

Gdy ktoś buduje dom, to nie dośpi, nie je do syta i czyni to nie po to, by być głodnym i niewyspanym, lecz po to, by jak najszybciej w domu zamieszkać i cieszyć się. Życie nasze jest dążeniem do szczęścia i jest to zgodne z naturą ludzką. Serce ludzkie wciąż szuka szczęścia. O szczęście stara się człowiek żonaty, o szczęściu marzy dla swych dzieci ojciec czy matka, przyrzekają sobie szczęście młodzi małżonkowie, a i kierownicy państw obiecują je swoim narodom. I zakonnik przychodzi do zakonu szukać szczęścia — inaczej nie może być, bo natura pragnie szczęścia, bo tak ją ukształtował Bóg. Ale szczęście dla wielu ludzi jest często złudzeniem zwodniczym. Nie z przyczyn zewnętrznych, jak choroby, katastrofy, ale dlatego, że ludzie myślą się w wyborze dróg do niego prowadzących, bo mylnie mają o szczęściu pojęcie. Błąd tkwi w tym, że nie odróżnia się szczęścia od przyjemności. Ludzie utożsamiają szczęście z przyjemnością, szukają radości bezpośrednio: zadowolenia swoich zmysłów, zaspokojenia swoich namiętności i ambicji. I dlatego chciwi są pieniądze, bogactw, które właśnie mają im dostarczyć nie tylko środków do utrzymania, ale i innych wygód, zbytku, niezależności, swobody. Ludzie często myślą się w sądach, gdyż człowiek nawet wśród bogactw może czuć się bardzo nieszczęśliwy. Milionerzy popełniają samobójstwa z poczucia pustki życia. A ludzie, nieraz niewiele posiadający na tym świecie czują się szczęśliwi. Bo o szczęściu nie decydują jedynie warunki zewnętrzne, materialne, ale przede wszystkim duch prostoty, czyli duch ubóstwa.

4. Dlatego właśnie trzeźwe spojrzenie na wartości doczesne i właściwa ich ocena pozwoli nam lepiej zrozumieć ubóstwo ewangeliczne.

Jak mamy patrzeć na wartości doczesne mówi nam Objawienie Boże. Z Objawienia wiemy, że Bóg jest Stwórcą wszystkiego, nieba i ziemi i to wszystko jest dobre, „Bóg widział, że było dobre” (Rodz. 1,12). Bogu wszystko ma służyć (Ps 118,91). Dlatego chrześcijanin żyjący Ewangelią nie może robić w życiu rozdziału między życiem fizycznym a duchowym, naturalnym a nadnaturalnym jak by jedno nic nie warte było, ciężarem tylko. Nie możemy czynić rozdziału ani pogardzać czy lekceważyć, a co gorsza uznawać za złą troskę o życie fizyczne, naturalne, jakoby przeciwne życiu duchowemu.

Świętość jest możliwa dla wszystkich ludzi i wszystkich dotyczy i obowiązuje. (Mt 5,48; KK 11.39.40.42). Wielu przecież mamy „świętych świeczek”, którzy spełniali swe doczesne obowiązki: robotnika, żołnierza (pilot Scheuer), bankowca, profesora (dr Harasziwa z Hiroszimy, Pasteuer, Józef Moscatti — beatyfikowany 16.XI.1975 r.), matki rodziny, studenta (Piotr Frassati), pomocnicę domową (Aniela Salawa), pisarza, artystę

(Joergenson)... Święci ci, pogrążeni w „doczesności” i wprzągnięci w kierat potrzeb doczesnych przez spełnianie obowiązków swojego stanu wpływali na rozwój świata doczesnego, widzialnego — dotykalnie i skutecznie. Poświęcali mu większą część swego czasu pod sankcją grzechu i zboczenia z drogi doskonałości. Poprzez pracę zawodową w świecie doczesnym, przemijającym i niedoskonałym spełniali dzieło uświęcania siebie i tego świata. (KDK 34. p. 2). Czyli o wartości człowieka w oczach Bożych decyduje nie tyle „stan”, nie tyle ile posiada, lecz jaki jest jego stosunek do „doczesności”, i jak wykonuje obowiązki swego stanu, jak używa tych „rzeczy doczesnych”. Czyli działalność doczesna posiada w pewnym sensie wartość wieczności.

5. We właściwie pojętym ubóstwie ewangelicznym decyduje nie tyle to, ile raczej jak tego, co ma — używa, jak się do tego odnosi. Stąd już widać, że trzeba unikać dwu skrajności w pojmowaniu ubóstwa: uproszczenia polegającego na zacieśnianiu ubóstwa ewangelicznego do czegoś tylko materialnego; oraz uproszczenia polegającego na sprowadzeniu pojęcia ubóstwa do postawy czysto duchowej „posiadam, ale się nie przywiązuję”. Nie jest najważniejsze to, że nic lub niewiele posiadam. Bo ubóstwo materialne samo w sobie nie jest cnotą, jest raczej położeniem ekonomicznym, materialnym, może być oznaką niskiej kultury i cywilizacji względnie oznaką niezaradności czy lenistwa...

Pamiętajmy, że Franciszek z Asyżu był zaopatrzony w dobra doczesne, że marzył o wielkości i sławie. Po ludzku sądząc, z płaszczyzny czysto naturalnej niezrozumiałe jest dlaczego zamienił bogate ubranie na żebracze łańchmany... Zrozumienie tego leży w płaszczyźnie nadprzyrodzonej: „Miłość Boża przynagła nas...” (1 Kor 5,14). To „doczesne” przytrzymało go przy ziemi, tamowało jego wzlot ku Bogu. On wybrał Boga w całości, a więc wzniósł się ponad to, co doczesne. Wzniósł się, ale nie gardził, nie lekceważył w znaczeniu negacji. Podobnie człowiek, gdy tonie albo znajduje się w płonącym domu, zostawia bardzo cenne rzeczy nie dlatego, by nimi gardził, ale by ratować życie: szkoda tamtego, ale to ważniejsze...

Ubóstwo dla Franciszka było pomocne w zespoleniu się z Chrystusem, jak i dla św. Pawła: „Nie mówię tego bynajmniej z powodu niedostatku: ja bowiem nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach, w jakich jestem. Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,11—13).